

NIE-
MOŻLIWA
PARA

E M M A M I L L S

NIE- MOŻLIWA PARA

tłumaczył
Miłosz Urban



Media Rodzina

Tytuł oryginału *FOOLISH HEARTS*

Copyright © 2017 by Emma Mills

Copyright © 2021 for the Polish translation

by Media Rodzina Sp. z o.o.

W powieści wykorzystano fragmenty utworu *Sen nocy letniej*
 Williama Shakespeare'a w tłumaczeniu Stanisława Barańczaka.

Projekt okładki Mallory Grigg

Adaptacja okładki, skład i łamanie

Radosław Stępiak

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości
 albo fragmentów książki — z wyjątkiem cytatów w artykułach
 i przeglądach krytycznych — możliwe jest tylko na podstawie
 pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-8008-922-8

Książkę wydrukowano na papierze Lux cream 80g 1,6
 dostarczonym przez Zing Sp. z o.o.

Media Rodzina Sp. z o.o.

ul. Pasieka 24, 61-657 Poznań

tel. 61 827 08 50

wydawnictwo@mediarodzina.pl

Druk Abedik



Dla Bridget,
która pomogła mi
uczynić to wszystko
możliwym.



ROZDZIAŁ

— 7 —

Wszystko zaczyna się na dorocznym Różowym Przyjęciu u Amber Brunati.

Według zaproszenia — wydrukowanego na grubym różowym papierze (a jakże by inaczej!) ze złotymi i turkusowymi zawijasami — miała to być ostatnia legendarna impreza wakacji. Tak jakbym w czasie wakacji kursowała tylko z jednej imprezy tematycznej na drugą, a nie ganiała między niańczeniem cudzych dzieci a pracą w kanapkarni Pinky's Sub Shop. Kryła się w nim również sugestia, że w czasie wakacji odbył się cały szereg przeciętnych imprez, skoro ta miała być ostatnią z legendarnych.

Stoję w ogrodzie Amber, rozglądam się i patrzę na ustawione obok siebie stoły przykryte bawełnianymi obrusami w różową kratkę, wokół których roi się od dziewczyn. Wszystkie jesteśmy ubrane na różowo — wszystkie z wyjątkiem Iris Huang, która miała tupet wybrać lawendowy kolor (pełen oburzenia szept Amber słyhać wyraźnie po drugiej stronie trawnika), i Kaitlyn Winthrop, która, technicznie rzecz biorąc, przyodziła się w magentę, a nie róż. I to wydaje się wkurzać Amber jeszcze bardziej, bo o ile wszyscy wiemy, że dobór garderoby przez Iris jest jej oficjalnym WAL SIĘ dla całej idei różowości, o tyle Kaitlyn nie zdaje sobie sprawy, że popełnia wielkie faux pas.

— Niech ktoś wyśle tej dziewczynie wzornik kolorów — syczy Amber jadowicie do Madison Lutz, która siedzi po mojej lewej stronie. — Niech ktoś jej podaruje pieprzony próbnik z mieszalni farb, bo magenta to nie róż! Chyba wszystkie się zgadzamy, że magenta to nie różowy, prawda? — spogląda prosto na mnie. — Prawda?

— Abso-róż-lutnie! — oznajmiam głośno, bo jestem skończoną idiotką.

Przez chwilę jest cicho jak makiem zasiał, po czym Madison zaczyna chichotać.

Amber się nie śmieje, choć wykrzywia usta, sugerując rozbawienie.

— No właśnie. Dobrze. Dziękuję, Claudio. Cieszę się, że jesteśmy po tej samej stronie.

Tak naprawdę rzadko kiedy jesteśmy po tej samej stronie. Najczęściej ona jest po jednej stronie, a ja gdzieś zupełnie indziej. I nic się nie da na to poradzić. Społeczeństwo postawiło nas po różnych stronach. Oni jeżdżą range roverami i wynajmują sławnych DJ-ów na szesnaste urodziny. A ja muszę smarować, składać i opiekać kanapki, po czym przygotowywać kolejne w miejsce tych, które źle zgrillowałam. I to tylko po to, żeby kupić samochód, który w dodatku nie należy w całości do mnie. Mój brat jest właścicielem auta w czterdziestu procentach, ale jakimś cudem korzysta z niego przez osiemdziesiąt procent czasu.

Nie wspominam o tym Amber, bo boję się, że cisnęłaby we mnie tacą z ciasteczkami. Przyglądam się tylko, jak Madison głaszcze ją po ramieniu.

— Oddychaj, kochana, oddychaj głęboko, dobrze? — mówi. — I zjedz makaronika. Są z lawendą, wiedziałaś? Lawenda działa uspokajająco.

— Mówiąc o lawendzie, przypomniałaś mi o Iris i teraz jestem jeszcze bardziej zła — denerwuje się Amber.

Spoglądamy na drugą stronę, gdzie Iris siedzi z Paige Breckner. Wspólnie są właścicielkami sporej kolekcji tytułów przewodniczącej klasy (Iris — trzy lata z rzędu), najpopularniejszej dziewczyny z rocznika (Paige) i najśłodszej pary w całej szkole (razem).

Choć „najśłodsza” nie do końca opisuje rzeczywistość. Tak naprawdę nie potrafię sobie wyobrazić, żeby ktokolwiek użył słowa „słodkie” do określenia czegokolwiek związanego z Iris Huang. Jej okrągła buzia i drobna sylwetka przez niewtajemniczonych są odbierane jako urocze. Jednak to tylko pozory, bo Iris jest bezlitosna i pamiętliwa oraz, jak twierdzą niektórzy, źle wychowana i niewiarygodnie nieprzyjemna. Z jakiegoś powodu nie ma to wpływu na jej pozycję towarzyską — w prawdziwym życiu też tak chyba bywa.

Ale Iris i Paige są najtrwalszą znaną parą w całej prywatnej szkole dla dziewcząt Prospect-Landower School, co automatycznie czyni je „najśłodszymi”, bo to znacznie krótsze określenie niż „najtrwalsza znana para w całej prywatnej szkole Prospect-Landower School for Girls”.

Widziałam je kiedyś — to znaczy, ciągle je widuję — ale kiedyś, po szkole, widziałam, jak siedziały na niskim murku przed biblioteką i przez jedne słuchawki słuchały czegoś z telefonu. Głowy miały blisko siebie, a wtedy Paige

niespodziewanie zaczęła tańczyć w miejscu, śpiewając bezgłośnie piosenkę, którą miały włączoną.

Iris uniosła wzrok i spojrzała na nią, uśmiechnęła się i popatrzyła z powrotem na ekran. Paige zaczęła mocniej akcentować ruchy i z większym zaangażowaniem wyśpiewywać bezgłośnie słowa, wskazując przy tym na nią.

Iris schyliła głowę, zaczerwieniła się i siedziała ze wzrokiem wbitym w telefon, ale Paige schwyciła ją za dłoń, podierała na nogi i spróbowała zmusić, żeby razem z nią skakała w kółko. Iris była nieszczęśliwa, ale też... wzruszona, tak myślę. Nigdy wcześniej nie widziałam jej tak zadowolonej.

Kiedy w końcu się ugięła i zaczęła tańczyć, słuchawka wysunęła jej się z ucha. Sięgnęła po nią i przypadkowo wyrwała słuchawkę Paige. Obie zachłysnęły się śmiechem i padły sobie w ramiona.

I tak, to było słodkie — dlatego tak bardzo zapadło mi w pamięć. Rzadka chwila, kiedy Iris nie wydawała się niewzruszenie stalowa, tylko niezdarna, niemal nieporadna i mocno zadurzona.

Dlatego może rzeczywiście tytuł „najsłodsza” jest uprawniony, nawet jeśli dotyczy Iris.

Teraz akurat Paige rozmawia z Sudhą Prabhu i śmieje się, zasłaniając dłonią usta, kiedy Sudha wymachuje wymownie rękoma, a Iris ma minę, jakby czekała na swój lot na lotnisku i dowiedziała się właśnie, że został odwołany. Bolesnie fioletowy akcent w całym tym morzu różowości.

Madison uśmiecha się szeroko do Amber.

— Oddychaj głęboko.

— Mnie po prostu zależy, żeby wszystko było idealne — tłumaczy Amber, otwiera szeroko oczy i spogląda na nas dziwnie poważnie. — Bo chyba jest? Smakuje wam? Dobrze się bawicie?

Wszystkie zapewniamy ją, że tak, że jedzenie jest wspaniałe, a zabawa doskonała. Potakuję z przekonaniem, wcinając kolejnego herbatnika.

— Wiem, że to głupie — ciągnie Amber. — Ale same rozumiecie. Ostatnia klasa i w ogóle. Wszystko, co robimy, jest jakby po raz ostatni. Dlatego powinno być idealnie, c'nie?

Prześcigamy się w zapewnieniach, że oczywiście ma rację, aż w końcu Amber wydaje się usatysfakcjonowana.

— Dobrze, już dobrze. Okej. — Wstaje szybko, wygładza przód spódniczki, bierze głęboki oddech i rusza w stronę kolejnego stolika.

Pozostałe dziewczyny zaczynają mówić o szkole, a ja poprawiam sukienkę. Pożyczyłam ją od Zoe, więc chociaż pasuje kolorystycznie, jest na mnie odrobinę za krótka i odrobinę za ciasna. Kiedy ubrana w nią zeszałam do salonu, mama aż gwizdnęła z wrażenia, a tata uniósł brew i zapytał:

— Czekaj, co to miała być za impreza?

Jeśli miałabym być szczerą, to zaryzykowałabym wściekłość Amber i włożyła niewłaściwy kolor, gdybym tylko mogła zabrać ze sobą Zoe w tej sukience. Zoe to moja najlepsza przyjaciółka i słowami nic więcej nie da się wyrazić, bo żeby zrozumieć niektóre rzeczy, po prostu trzeba je zobaczyć na własne oczy. No i z nią bawiłabym się znacznie lepiej, oglądając to, co się tu wyprawia.

Ale Zoe chodzi do Springdale High School, a ja do PLSG, a to nie jest taka impreza, na którą można by było przyprowadzić kogoś ze sobą. Dlatego wysłałam jej ukradkiem esemesa, żeby była na bieżąco, po czym wracam do słuchania Madison i Ainsley Stewart, które rozmawiają o jakimś zespole, który widziały poprzedniego dnia w telewizji.

Reszta przyjęcia przebiega bez zakłóceń — ku wielkiej uldze Amber. Spożywamy wykwintne przystawki. Wznosimy toasty gazowanym różowym ponczem. Słuchamy kolejnych przemów, w których jesteśmy zapewniane, że to będzie „najlepszy rok ever” i po każdej bijemy brawo.

W pewnej chwili Paige wstaje i dziękuje Amber za zorganizowanie przyjęcia.

Paige to osoba, która uśmiechnie się do ciebie, jeśli akurat masz prezentację i przypadkowo spojrzysz w jej stronę. Ba, wyrazi aprobatę skinieniem głowy, jakby naprawdę słuchała tego, co mówisz. W pierwszej klasie miałyśmy razem wychowanie fizyczne i zawsze kiedy była kapitanem, upierała się, żeby robić wyliczankę, zamiast wybierać zawodniczki do drużyn.

Kiedy kończy toast, spogląda na Iris i się uśmiecha.

— Chciałabyś coś dodać, kochana?

Mierzą się wzrokiem — w ciszy z twarzy Paige znika nadzieja i ustępuje miejsca oczekiwaniu — aż w końcu Iris odsuwa krzesło i wstaje, trzymając w rękę szklankę ponczu. Odchrząkuje.

— Nadmierny ruch turystyczny i rabunkowa gospodarka morska prowadzą do niszczenia raf koralowych — oznajmia, po czym wypija łyk ze szklanki.

Nie potrafię stwierdzić, czy to miał być dowcip. No bo, to chyba oczywiste, raczej nie powinno się robić żartów z niszczenia raf koralowych. Kilka osób chichocze nie-swojo.

Iris siada gwałtownie. Paige dalej stoi z uniesioną szklan-ką.

Wyraźnie widać, że ją to dotknęło, ale jakimś cudem wy-czarowuje uśmiech.

— Amber, jeszcze raz wielkie dzięki — mówi. — To... wspaniale zakończenie wakacji.

Paige przemawiała jako ostatnia. Wokół niewielkich sto-lików znów rozbrzmiewają rozmowy, a ja po chwili prze-praszam koleżanki i wstaję. Mama Amber tłumaczy mi, jak trafić do łazienki, ale kiedy wchodzę do domu, uświada-miam sobie, że jej słowa „w lewo i zaraz naprzeciwko salo-nu muzycznego” oznaczają, że musiałabym wiedzieć, który z salonów jest salonem muzycznym. A nie mam pojęcia.

Dlatego skręcam w lewo i otwieram pierwsze drzwi, na jakie trafiam. Ku mojemu rozczarowaniu nie jest to łazien-ka, tylko sypialnia.

Ale nie ma tego złego — tutaj nawet sypialnie mają swoje łazienki. Wpadam do środka, załatwiam to, po co tu przy-szłam, a potem spędzam stanowczo zbyt wiele czasu, te-stując kosmetyki w ładnych buteleczkach ustawionych na blacie przy umywalce.

Zachwycam się zapachem, który profesjonalnie skom-ponowałam, mieszając trzy losowo wybrane emulsje do ciała, kiedy z zewnątrz dobiegają mnie czyjeś głosy. Słyszę

rozmowę, i to coraz bliżej, a kiedy drzwi do sypialni się zamykają, toczy się ona dalej tuż obok.

— ...wierzę, że mogłaś się tak zachować.

— Nie chciałam przemawiać. Myślałam, że to było oczywiste.

— Ale rafy koralowe? Serio?

Paige i Iris.

Zawsze myślałam, że są zgraną parą. Ludzie z zasady nie przepadają za Iris, ale szanują, że dziewczyna wszystko ogarnia. Za to Paige kochają wszyscy. Jest uprzejma, miła i neutralnie dobra, jakkolwiek by to brzmiało. Łagodzi odbiór Iris. A Iris dodaje Paige nieco ikry. Tak mi się wydaje. Kiedyś słyszałam takie określenie: stalowa pięść w jedwabnej rękawiczce. Tutaj Iris robi za pięść, Paige za rękawiczkę.

— Nie twierdzę, że powiedziałaś coś bez znaczenia, tylko że to było zupełnie nie na temat! Przecież to nie jest spotkanie jakiegoś kółka ekologicznego!

— No błagam. Wiesz, że nie znoszę zachowania tych dzieciaków od ratowania drzew.

— Nie mogłaś wykrzesać z siebie jednego dobrego słowa? O Amber. O wakacjach. O szkole. Mogłaś mówić o czymkolwiek. Albo o niczym! Wystarczył jeden komplement. Jeden! Mogłaś pochwalić poncz!

— Ten poncz smakuje jak płyn do spryskiwaczy.

— Iris!

— Co?

— Przy okazji, serio tak trudno było włożyć cokolwiek różowego?

— Nikt nie będzie mi mówił, co mam robić.

— Przecież robisz całą masę rzeczy tylko dlatego, że ktoś mówi, że masz je zrobić! Nie wchodzisz boso do restauracji! Przestrzegasz obowiązku zapinania pasów!

— Jest spora różnica między robieniem czegoś, co sprawi, że w razie wypadku nie wylecę przez przednią szybę, a spełnianiem czyjejś bezsensownej zachcianki w sprawie bezsensownego koloru ubrania na jakiejś bezsensownej imprezie, która w dodatku żadnej z nas nie pasuje.

— Mnie ta impreza pasuje — zaprzecza Paige, a w jej głosie pojawia się napięcie. — Tylko że dla ciebie to kompletnie bez znaczenia. Czego pragnę? Nigdy nawet nie zapytałaś. Tylko zakładasz. Zawsze, zawsze tylko zakładasz.

Zapada cisza. To daje mi możliwość uświadomienia sobie kilku rzeczy. Po pierwsze i najważniejsze, to nie jest zwykła sprzeczka o przemowę czy kolor sukienki. A po drugie, moja ulotna szansa, by ujawnić swoją obecność i bezpiecznie wyjść z łazienki, bezpowrotnie przeminęła. Muszę zostać z nimi na dłużej, nie mam innej opcji. Muszę je przeczekać.

— Nie chcę tego robić — mówi w końcu Iris.

Przerwa.

— A czy przynajmniej dotarło do ciebie cokolwiek? O sukience? I o przyjęciu? Rozumiesz, że to dla mnie ważne sprawy? I że, tak myślę, jak coś ma dla mnie znaczenie, to dla ciebie też powinno?

— To głupie — protestuje Iris. — To wszystko jest głupie. Gdyby cokolwiek z tego naprawdę miało jakieś znaczenie, wtedy na pewno bym... — przerywa i dopiero po

chwili mówi dalej. — Wiesz przecież, że bym... — znów nie kończy.

— Byś co? — Twardo. — Śmiało, co byś zrobiła?

— Sama nie wiem. — Głos Iris brzmi ponuro. — Pokazałabym, że mnie też zależy.

Jest cicho. Gdzieś z tyłu słyszę kroplę spadającą do umywalki.

A potem w sypialni za drzwiami rozlegają się kroki. Nie wiem, która z nich podeszła do drugiej. Czy może odsunęły się od siebie.

Kiedy Paige znów się odzywa, jest wyraźnie spięta.

— Kocham cię, Iris — mówi. — Ale jesteś najbardziej samolubną osobą, jaką znam.

Przyciskam ucho do drzwi. Jestem w końcu tylko człowiekiem, a to chyba najlepszy dramat, jakiego stałam się mimowolnym świadkiem w całej mojej szkolnej karierze.

— Co chcesz powiedzieć?

— Kocham cię — powtarza i dałabym głowę, że płacze. — Ale chcę, żebyś się zmieniła. Chcę... ja... — głos jej się trzęsie, jakby szlochała. — Chcę, żebyś była lepszym człowiekiem, niż jesteś.

W dziesiątej klasie, przez prawie cały semestr, chodziłam z chłopakiem o imieniu Will. Z Willem Sorensonem. Byliśmy parą od stycznia do kwietnia. Mieliśmy iść na jego bal na zakończenie szkoły, ale dwa tygodnie wcześniej ze mną zerwał.

Siedzieliśmy u niego w piwnicy, a on grał w fabularną grę komputerową online *Battle Quest*. Jego postać

— humanoidalny smok Alphoneus Centurion — zbliżał się do zaśnieżonego terenu, gdzie czekał jakiś potwór, kiedy Will odwrócił się i powiedział:

— Sam nie wiem, chyba jednak powinniśmy zerwać, co nie?

Zupełnie jakbyśmy już od jakiegoś czasu walczyli ten temat, tylko ja tego nie zauważyłam. Alphoneus Centurion raz za razem atakował potwora, a ja próbowałam zmusić Willa do wyjaśnień.

— No bo ja to widzę tak, że jak jesteś z kimś, no nie, to powinnaś... coś czuć. Prawda?

— Chcesz powiedzieć, że ze mną nic nie czujesz?

— Z tobą czuję się zupełnie normalnie — wyjaśnił. — Nie czuję niczego... no, sama wiesz. To znaczy, gdybyś wiedziała, tobyś mnie rozumiała i zależałoby ci, żebym poczuł to z kimś innym. A jeśli nie wiesz, to znaczy, że też tego nie czujesz i tak czy inaczej nie powinniśmy być razem.

Alphoneus uniósł topór. Potwór nie miał szans.

Aż do teraz myślałam, że to najgorsza rzecz, jaką można powiedzieć, zrywając z kimś. Że w towarzystwie tej osoby czujesz się normalnie. Tym sposobem odebrał blask każdej słodkiej chwili, jaką razem przeżyliśmy. Jakby to wszystko było udawane. Jednostronne, czyli moje. Byłam wniebowzięta, kiedy po raz pierwszy wziął mnie za rękę. Myślałam, że uniosę się i popłynę nad chodnikiem. A wtedy, patrząc wstecz, zrozumiałam, że to, co dla mnie było ważne, wszystko, co miało dla mnie znaczenie, dla niego było „normalne”.

Paige Breckner udało się podnieść sztukę zrywania do zupełnie innej ligi. *Chcę, żebyś była lepszym człowiekiem, niż jesteś.* Na miejscu Iris rozsypałabym się na kawałki.

Ale Iris to nie dotyczy. Po dłuższej chwili zaczyna mówić, a jej głos, w porównaniu z Paige, jest silny. Spokojny. Zdecydowany. Ani śladu łez.

— Zrywasz ze mną? — pyta.

Paige nie odpowiada.

— Czy. Ze mną. Zrywasz? — powtarza Iris ostro.

— Tak — potwierdza Paige.

Uświadamiam sobie, że mimowolnie wstrzymuję oddech. Jakbym czekała... na coś. Jakąś reakcję. Jakich ruch. Dźwięk. Cokolwiek.

Chwilę potem rozlega się dźwięk. I to całkiem głośny — jasny i wyrazisty dzwoneczek.

Przez ułamek sekundy nie wiem, co się dzieje, bo to bez sensu. Paige zrywa z Iris, a ona w odpowiedzi wyciąga dzwoneczek i zaczyna dzwonić?

Dopiero wtedy przychodzi olśnienie. Mój telefon.

Pospiesznie sięgam do torebki. Czasem mam wrażenie, że to wrota do równoległych wymiarów, szczególnie kiedy zależy mi, żeby coś w niej szybko znaleźć. W końcu wydobywam telefon — akurat w chwili, kiedy przychodzą trzy kolejne wiadomości, jedna po drugiej. Trzy przenikliwe dzwoneczki. Zapadam się w sobie coraz głębiej.

Cisza, jaka następuje, jest ogłuszająca.

Spoglądam w dół. Widzę wiadomości, które przyczyniają się właśnie do mojej zguby.

„Pisz, co się dzieje” — prosi Zoe w pierwszym esemesie.
„Zajadasz się kwiohhhhhem z Ambehhhhh?
I Madisohhhhhhhn i Aaaaaaisley i Stojącą Lampą?”
„I pozostałymi szahhhhhhhlonymi kohhhhhhleżankami
z khhhhhhhlasy?”

Niewiele brakuje, bym wybuchnęła śmiechem — w normalnej sytuacji byłoby to po prostu śmieszne, a teraz jest tak straszne, że w zasadzie aż śmieszne.

Tyle że za drzwiami rozlegają się kroki, które zdecydowanie zbliżają się do łazienki, a zaraz potem ktoś głośno puka dokładnie na wysokości mojej twarzy.

I z powrotem ze śmiesznej sytuacja staje się straszna.

— Halo? — To Paige.

Wstrzymuję oddech. Może jeśli zachowam całkowitą ciszę i nie będę się ruszała, dziewczyny uznają, że się prześłyszały?

— Słyszałyśmy twój telefon — mówi Paige.

— A skąd wiesz, że to nie był twój telefon? — odpowiadam. Bo. Jestem. Kretynką.

Zaciskam powieki. Nabieram głęboko powietrza. I otwieram drzwi.

To nasza Chwila, tylko nasza. Do PLSG uczęszcza łącznie dwieście dziewcząt. Po pięćdziesiąt na rocznik. I chociaż znam oczywiście Amber i Madison, i Ainsley, i Lampę Stojącą (oczywiście nie ma w naszej szkole nikogo takiego jak Lampa Stojąca, ale Zoe nabija się z imion moich koleżanek i twierdzi, że ich imiona bez wyjątku brzmią jak nazwy mebli z katalogu dużej sieci)

i wszystkie inne, ale dość pobieżnie i nigdy nie zdarzyło się, żebym z którąkolwiek dzieliła jakaś Chwilę. Tak jak teraz.

Sprawa z Chwilami wygląda tak, że co prawda są krótkie i pojedyncze, ale to wcale nie oznacza, że są pozytywnym przeżyciem. Ani nie są specjalne, ani niezapomniane niczym mentalne fotki w mentalnych ramkach czy wklejki w pamiętniku, jak by się mogło wydawać.

To raczej zbiór Bolesnie Nieprzyjemnych Zdarzeń. Na przykład teraz: ja, ściskając w rękę telefon, stoję w progu łazienki i mam czerwone ucho, które wygląda, jakbym właśnie przyciskała je do drzwi... pewnie dlatego, że właśnie przyciskałam je do drzwi. Paige ma czerwona twarz, mokre policzki i zapuchnięte oczy. A Iris Huang, olśniewająca i groźna w lawendowym YSL, spogląda na mnie z milczącą, żarzącą się wściekłością.

Paige pierwsza przerywa ciszę.

— Nie wiedziałyśmy, że nie jesteśmy same — mówi i bardzo się stara, żeby brzmieć choćby w miarę normalnie, ale nie zwraca sobie głowy ścieraniem łez z policzków.

— Ja też nie miałam pojęcia, że ktoś jest w sypialni. Zupełnie nic nie słyszałam — zapewniam ją, mimo że jedno kłamstwo podpieram kolejnym.

Cisza staje się nieznośna.

Robię więc to, w czym jestem najlepsza — albo najgorsza, w zależności od punktu widzenia — moją największą zaletą jest moja największa słabość. Przerywam tę ciszę.

— No bo miałam odkręconą wodę — brnę. — Było głośno. I jeszcze sikam bardzo głośno. Aż jestem zaskoczona, że nie słyszałyście, co tu się wyprawiało. Serio, jak nad wodospadem Niagara... to było... ogłuszające w sumie... cała kaskada... płynu, w sensie... z hukiem... ten tego...

Paige patrzy na mnie i mruga, najwyraźniej dość mocno zdezorientowana. Za to Iris mruży oczy przepelnione jeszcze większą wściekłością.

Muszę stąd zniknąć.

— To ja was... zostawię z tym same... nie żebym wiedziała, z czym was zostawiam, bo skąd mam wiedzieć, skoro nic nie słyszałam... — dukam i próbuję przedostać się w pobliże drzwi, ale Paige zastępuje mi drogę.

— Nie, to ja was zostawiam — mówi i pospiesznie wychodzi.

I zostawia nas. Mnie i Iris. Same.

Iris natychmiast podchodzi i celuje mi palcem w twarz. Zmusza mnie, żebym się cofała, aż docieram do łazienki, potykam się o chodnik i ratuję przed upadkiem, chwytając ozdobny wieszak na ręczniki.

— Co słyszałaś? — pyta.

— Nic. Nic nie słyszałam.

— Kłamiesz.

— Nie.

— Kłamiesz. A nie umiesz kłamać. Jeśli teraz wyjdiesz i komukolwiek powtórzysz... jeśli im powiesz... — waha się. I chyba nie uwierzyłabym, gdybym sama tego nie

zobaczyła, ale jej oczy przez chwilę są wypełnione łzami.

Drży jej dolna warga. Naprawdę się trzęsie.

Jej głos jest głuchy, kiedy kończy zdanie:

— Zniszczę cię.

Po czym odwraca się i wychodzi.